

Pandemiczne przemiany w moim domu

Zuzanna Witczak

Zanim przystąpiłam do wykonania eseju bardzo długo zastanawiałam się nad tematem. Z początku miałam problem z dostrzeżeniem jakikolwiek przemian, a te, które już udało mi zauważyć wydały mi się być prozaiczne. Jednak wraz z upływem czasu zaobserwowałam, że te pozornie nic nie znaczące zmiany wpłynęły na zagospodarowanie i odbieranie przestrzeni mieszkaniowej, a niektóre nawet odmieniły mój sposób spędzania czasu wolnego. Zapraszam więc na opowieść o tym jak niezauważalne drobnostki zmieniają nas samych i nasze domostwa.

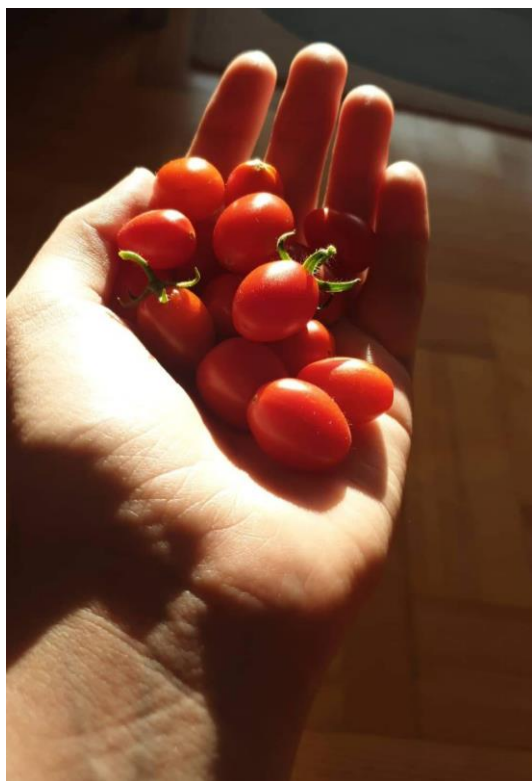


Ocieplenie i „zmiękczenie” wizerunku

Przed pandemią, zarówno ja jak i rodzice, z którymi mieszkam, spędzaliśmy niewiele czasu w domu. Nasz psi pupil okresy naszych nieobecności najwyczałniej przesypiał, dlatego czas lockdownu wyrócił jego życie do góry łapami. Nie potrafił się odnaleźć i uspokoić w dobrze zaznanej przestrzeni, ponieważ ciągle podążał za człowiekiem, który również uczył się własnego mieszkania na nowo. Rozwiązaniem tego problemu okazało się rozłożenie w każdym pokoju kocyka – dzięki temu pies ma teraz swoje miejsce w każdym zakątku mieszkania i może czuć się bezpiecznie będąc blisko właścicieli. Nam ta zmiana przyniosła wizerunkowe ocieplenie wnętrza - stały się przytulniejsze i bardziej „domowe”.



A wszystko zaczęło się od śniadania...



Odkąd tylko pamiętam miałam ciężką rękę do roślin. Niezależnie od tego jak bardzo się starałam, każde fotosyntezujące żyjątko oddane mi pod opiekę prędzej czy później usychało. Wszystko zmieniło się jednak za sprawą lockdownu i czasu przymusowo spędzonego w mieszkaniu. Narastające we mnie poczucie, że marnotrawię czas, sprawiło, że postanowiłam przeprowadzić ogrodniczy eksperyment i zasadzić pozostałe po śniadaniu pestki pomidorów. Nie oczekiwałam właściwie żadnych rezultatów, więc fakt, że po kilku dniach mogłam już zaobserwować małe kiełkujące roślinki wywarł na mnie spore wrażenie. Zaangażowałam się, kupiłam więcej ziemi, rozsadniki, nawozy, nowe donice a nawet mini szklarnię... Dogłądanie pomidorów stało się moją codzienną rutyną i sposobem na zagospodarowanie czasu wolnego. Pomidory owocowały przez ponad 2 miesiące i były naprawdę przepyszne. Sprawily także, że zaprzyjaźniłam się z ogrodnictwem i w tym roku ponownie zasadziłam rośliny, tym razem jednak jest ich więcej, ponieważ zamierzam podzielić się sadzonkami z rodziną i przyjaciółmi.





Nie tylko na pomidorach się skończyło

Sukcesy w ogrodnictwie skutecznie zachęciły mnie do podejmowania kolejnych działań oraz do kupowania nowych jadalnych roślin. Ze względu na pandemię i to, że jednak większość czasu spędzam w rodzinnych czterech ścianach, mam więcej sposobności na monitorowanie tego co w domu się dzieje. Dlatego też regularne podlewanie czy pielęgnacja roślin nie stanowi już większego problemu. Dodatkowo możliwość wyhodowania własnych produktów stanowi pewne (nawet minimalne) odciążenie budżetu domowego oraz daje możliwość spożywania odrobinę zdrowszego, smaczniejszego i mniej przetworzonego jedzenia. Dodatkowo, zapachy roślin, które unoszą się w mieszkaniu, pobudzają zmysły i wprowadzają odrobinę świeżości do jego wnętrza, które stało się dla mnie na czas pandemii również miejscem pracy.

Co na to inni?

Rodzice z którymi dzielę przestrzeń mieszkaniową, nie mają nic przeciwko nowym roślinom oraz nowym ogrodniczym sprzętom w mieszkaniu. Moim nowym hobby natomiast zainteresowały się ... przyjaciółki ze studiów. W międzyczasie, dostałam od nich na urodziny pięknego Aloesa, który stale się rozrasta. Zawsze będzie mi się kojarzył z koleżankami, studiami oraz tym dziwnym pandemicznym okresem. Mogę nawet pokusić się o metaforyczne stwierdzenie, że chcąc nie chcąc; „przyjaciółki na stałe wprowadziły się do mojego mieszkania”.

